Nr. 279. We Lwowie Niedziela dnia 7. Października 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telef... [illegible] 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Pogoda polityczna.

Lwów 6. października.

Jeżeli kto, to z pewnością ci, którzy z obowiązku i zawodu w bezpośredniej pozostają styczności ze sprawami polityki zewnętrznej, powinni wiedzieć, co się w tej polityce dzieje, powinni mieć wyobrażenie jaką jest każdoczesna sytuacja międzynarodowa: czy ona grozi w najbliższej przyszłości wojną, czy też pokojem. Nie wątpimy też — że tak jest w istocie. Wierzymy, że wszyscy ministrowie spraw zewnętrznych i wszyscy ich podsekretarze stanu, czy też szefowie sekcyjni jak najdokładniej są poinformowani o tem, co się dzisiaj dzieje w polityce. Sir James Fergusson także jest podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych w gabinecie mocarstwa tej miary i tego znaczenia światowego, co Wielka Brytanja. On więc zapewne doskonale jest wtajemniczony we wszystkie sprawy gabinetowe, jemu z pewnością dostępne są wszystkie tajemnice sztuki ministerjalnej, on wie z całą dokładnością, co się dzieje w zakrytym zresztą dla oka zwykłego śmiertelnika świecie dyplomatycznym. Chodzi tylko o to, czyby się można było od niego czego dowiedzieć. Dlaczegożby nie? Na wszystko jest sposób. Obdarza się podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych zaufaniem współobywateli, robi się sir James'a Fergusson'a reprezentantem narodu angielskiego, a gdy nadejdzie pora, w której reprezentanci narodu zwykli się zdawać ze swoimi wyborcami, pan podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych, sir James Fergusson wypowie wszystko co wie o polityce i dyplomacji. Tak zapewne kalkulowali sobie mieszczanie w Manchesterze, wybierając podsekretarza stanu swoim deputowanym i reprezentantem do izby niższej i jak się pokazuje niezłe rachowali.

Przybył przed kilku dniami sir James Fergusson do Manchesteru dla zdania relacji ze swoich czynności poselskich i — jak łatwo było przewidywać — mówił wiele, bo to jego fach — o polityce zewnętrznej. A mówił wcale przyjemnie i ładnie. Oto usłyszeli wyborcy manchesterscy z ust swojego deputowanego, że — *ipsissima verba* podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych — w ciągu ostatnich lat trzech nie było ani jednej chwili, w którejby polityczna sytuacja międzynarodowa była tak pokojową, jak właśnie obecnie. Czyż to nie jest nowina wyrwana z raju? Cóż? Doprawdy, jużby dlatego samego warto, aby wszyscy deputowani byli podsekretarzami stanu — rozumie się w ministerstwie spraw zewnętrznych. A jak pięknie przedstawiają się te komentarze pism oficjalnych i na poły oficjalnych do takiej półministerjalnej enuncjacji? Zapewniają nas z miną najpoważniejszą w świecie, że nietylko na dalekim planie zniknęły wszystkie elementa niepewności i zatargów, które przed niedawnym czasem zagrażały pokojowi europejskiemu, nietylko nie objawia się z żadnej strony chęć lub zamiar wysunięcia spraw spornych i sporów, ale nawet u ludów powróciła wiara w możliwość utrzymania pokoju, a obawy przed zbrojnemi komplikacjami, które z początkiem roku bieżącego aż do wiosny napełniały cały kontynent, zniknęły prawie w zupełności. I cóż? Czy to nie rozkoszna rzecz taka wiadomość, którą w dodatku przedstawia tak uspokajająco publiczna opinja! Gdyby tylko te wszystkie wiadomości były z gruntu prawdziwe, gdyby były oparte na faktycznym stanie rzeczy! Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że angielskiemu podsekretarzowi stanu w chwili, w której wygłaszał swój *speech*, sytuacja międzynarodowa przedstawiała się tak różową i tak jasną, jakiej od trzech lat nie pamięta. Być może, że w tej chwili na horyzoncie europejskim zupełna panuje pogoda, że żadna nie
Znikąd zawierucha. Wszak nawet cesarz niemiecki jeździ właśnie po wizytach — a nikt chyba nie jest do tego stopnia nieprzezornym, aby się wybierać z wizytami wtenczas, kiedy się zanosi na burzę i zawieruchę. Ale czy to wszystko jest dostatecznem dla uzasadnienia tak wysoce optymistycznego zapatrywania, jakie wygłosił podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych przed swoimi wyborcami w Manchester — to rzecz więcej niż wątpliwa.
grozi ze wszystkich spraw, które od trzech lat — aż do wiosny roku bieżącego — zachmurzały horyzont polityczny w Europie i obawą zatargów zbrojnych przejmowały umysły narodów, ani jedna nie została załatwioną. Wszystkie zachowały pierwotną groźną formę i tak samo jak pierwej czekają jeszcze teraz rozwiązania. Co więcej. Właśnie w ostatnich czasach przybyła do tej niemałej liczby groźnych a nierozwikłanych kwestyj niejedna jeszcze sprawa, która zdolnąby była budzić w Europie wszelkie inne uczucia, tylko nie uczucia uspokojenia. Czy środki przymusowe i wyjątki, do jakich rząd niemiecki uważa za stosowne uciec się w obec przekraczających granicę niemiecką od strony Alzacji i Lotaryngji i surowe przepisy policyjne dla obcokrajowców, któremi uważa za stosowne odpowiedzieć rząd francuski, są takie objawem uspokajającym? Czy noty dyplomatyczne, których się nawzajem raczą ministrowie spraw zewnętrznych w Paryżu i w Rzymie, a którym dzielnie sekundują pisma nad Sekwaną i nad Tybrem, także mają oznaczać, że sytuacja polityczna i stosunki międzynarodowe są bardzo pomyślne? Czy wreszcie ostatni raport księcia kanclerza niemieckiego do ces. Wilhelma w sprawie pamiętników zmarłego cesarza Fryderyka, w którym w sposób co najmniej niedelikatny, wyraża się o Anglji i o dworze królowej Wiktorji, jest także dowodem serdecznych i przyjacielskich stosunków międzypaństwowych? Zapewne, że ani przymusowe środki niemieckie i przepisy policyjne francuskie, ani noty pana Gobleta i pana Crispiego, ani wreszcie raport księcia Bismarka, nie dadzą bezpośredniego powodu do mobilizacji, choćby tylko próbnej. Ale kto mimo tych faktów chce polityczną sytuację międzynarodową uważać teraz za jaśniejszą i pogodniejszą, aniżeli była w ciągu ostatnich trzech lat, ten musi być co najmniej — podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych. Sir James Fergusson jest nim i dlatego tak jasną i pogodną widzi sytuację. Dla zwykłych śmiertelników przedstawia się ona cokolwiek — inaczej.

Korespondencje.

Kraków 5. października.
(Sprawy miejskie. — Fabrykant obuwia. — Ajenci asenterunkowi).

Posiedzenia rady miejskiej zwoływane w sierpniu i wrześniu dla braku kompletu nie dochodziły do skutku. Wczoraj wreszcie zdołano zebrać ściśle statutem wymagany komplet i rozpoczęto obrady przewlekłą gadaniną, kilku starozakonnych mowców, którzy nad błahą kwestją czyli właściciel składu drzewa może dla ochrony tego materjału od deszczu i śniegu na dotyczącym placu, gdzie od lat kilku interes swój prowadzi, postawić otwartą szopę, rozprawiali tak długo, że gdy przystąpiono do spraw ważniejszych, zabrakło kompletu.

W ten sposób referowany przez dr. Faustyna Jakubowskiego projekt reorganizacji wieczornych szkół przemysłowych spadł znowu z porządku dziennego i mimo rozpoczęcia roku szkolnego dopiero na jednem z następnych posiedzeń doczeka się stanowczego załatwienia.

Odmówienie osławionemu Frenklowi z Mödling otwarcia w Krakowie zakładu filjalnego do sprzedaży jego tandetnych wyrobów przyjętem zostało w sferach przemysłowych z wielkiem zadowoleniem i spodziewają się wszyscy, że dotycząca rezolucja magistratu zatwierdzoną będzie przez wyższe instancje administracyjne.

Sprawa Mandla i Strumpfnera oskarżonych o oszustwo i usiłowane przekupstwo w sprawach asenterunkowych wywołała tu w niektórych sferach pewne zaniepokojenie, zwłaszcza, że na wniosek prokuratorji państwa uchwalono po prawomocności wyroku odstąpić akta sądowi wojskowewu. Okazało się też, że prowadzenie ewidencji popisowych wyznania starozakonnego w niektórych powiatach pozostawia wiele do życzenia i że metryki urodzeń również są często w nieporządku. Podobną sprawę traktowano też niedawno w Wadowicach a zeznania oskarżonego zasądzonego na 3 letnie ciężkie więzienie za zbrodnię oszustwa, poczynione po ogłoszeniu wyroku, rzuciły ciekawe światło na tę ciemną stronę powszechnego obowiązku służby wojskowej.

Berlin 3. października.
(Prof. Delbrück o pamiętniku. — Stanowisko cesarza a Bismarka w sprawie wytoczenia procesu.—Nowe szczegóły o królu Ludwiku bawarskim. — Socjalista Kräcker. — Mackenzie i prasa gadzinowa. — Dawne zapatrywania Bismarka na ideę cesarstwa.)

Profesor Delbrück ogłasza w czasopiśmie *Preussische Jahrbücher* elaborat, z którego wynika, że poczytuje ogłoszone pamiętniki cesarza Fryderyka za niewątpliwie autentyczne; w całej pracy prof. Delbrücka nie ma ani jednego szczegółu, któryby o autentyczności zapisków powątpiewać kazał. Pan Delbrück, który, jak się zdaje, sam posiada jeden egzemplarz dzienniczka z roku 1870/71, ubolewa wszakże nad „przedwczesną publikacją pamiętników." „Przyjdzie czas — powiada autor — w którym zapiski wyratowane będą z zamętu, w jaki je teraz wciągnięto i jako szacowny pomnik szlachetnego serca i niemieckiego charakteru ogłoszone będą z czcią niepodzielną." Prof. Delbrück donosi również, że pamiętniki z r. 1870 nie zostały metalografowane, jak to było z zapiskami z r. 1866, lub z podróży na Wschód i do Hiszpanji, i podaje w końcu jeszcze następujące uwagi: „Następca tronu (ówczesny) zapisuje, jaka nieufność owładnęła nim co do powagi narodowej idei i konstytucyjnych rządów jego ojca i kanclerza rzeszy. Nic nie da się łatwiej wytłumaczyć, jak niekiedy nieufność taka w sercu człowieka, którego idee takie zapałem napełniały, w obec obu mężów, którzy stopniowo dopiero zrośli się z nowemi ideami i z powodu wzajemnego stanowiska ustawicznie byli zmuszani dolewać do szumiącego wina idealnych dążności spokojnej wody praktyki. Nic piękniejszego nad widok wczesnego pokonania takiej nieufności, świeżo wybujałej, nad widok, jak po rozstrzygnięciu wielkiej sprawy uściśnienie dłoni pieczętuje zgodę między następcą tronu a kanclerzem, jak król, którego sercu system reprezentacji narodu jeszcze z młodzieńczych czasów był niesympatycznym i podejrzanym, zbliżywszy się do niego poprzednio z przekonania, teraz w wielkiej chwili przygotowany ręką syna i pokonany teraz w swoich uczuciach, mięknie i dokonuje procesu przemiany. Pełne ducha, ciekawie i jasno odsłaniają się sceny te oczom naszym."

Berliner Tageblatt dowiaduje się, iż cesarz oświadczył się przeciwko wytoczeniu procesu, gdy kilku uczonych prawa zaopinjowało, iż w publikacji nie ma nic, coby się sprzeciwiało któremubądź paragrafowi kodeksu karnego. W t e d y d o p i e r o, g d y ks. k a n c l e r z o s o b i ś c i e s i ę t e g o d o m a g a ł, z e z w o l i ł m o n a r c h a n a p r o c e d u r ę k a r n ą. Według dalszego doniesienia *Tageblattu* nie po myśli cesarza była również publikacja wniosku ks. kanclerza, który jednakże pozostał przy swojem żądaniu i d a l s z y p o b y t w u r z ę d z i e s w o i m o d s p r a w y t e j u c z y n i ł z a l e ż n y m.

Niektóre dzienniki głosiły, że cesarz Wilhelm wyraził się do tajnego radcy sprawiedliwości Hunaeusa w Detmoldzie, jakoby publikowane zapiski były apokryfem. *Köln. Volks-Ztg.* zaprzecza wszelkim takim pogłoskom.

Nowe rewelacje o królu bawarskim Ludwiku i przyłączeniu się Bawarji do rzeszy niemieckiej podaje *Bayerisches Vaterland* powołując się na świadectwa osób jeszcze żyjących. Z przedstawienia przebiegu sprawy w *Vaterland* okazuje się, że król bawarski w ogóle nie był w możności oprzeć się przyłączeniu temu. *Vaterland* donosi, że król Ludwik celem oparcia się połączeniu z rzeszą udał się z prośbą o pomoc nasamprzód do cesarza austrjackiego, a następnie za pośrednictwem Wirtembergji do cara rosyjskiego. Tak cesarz austrjacki, jak car oświadczyli, że do sprawy tej mięszać się nie chcą. Opuszczony przez wszystkich zwrócił się król do bawarskiego ministra wojny z zapytaniem: „Czy spuścić się można na armję bawarską?" Minister Pranckh odpowiedział jednak, że za nic ręczyć nie chce. Takie oświadczenie ministra wojny spowodowało króla do odstąpienia od zamiaru, odbycia ponownej konferencji z prezesem austrjackiego ministerstwa hr. Beustem w Hohenschwangau, tudzież do napisania znanego listu do króla pruskiego Wilhelma I.

Poseł do parlamentu Kräcker, o którego śmierci donosiliśmy, umierając miał lat 49. Był początkowo siodlarzem, następnie redaktorem i nakładcą pism socjalistycznych. Zmarły reprezentował socjalnych demokratów wrocławskich w parlamencie od roku 1881.

Bliskość ukazania się zapowiedzianej broszury dr. Mackenziego napełnia prasę gadzinową niesłychaną trwogą, która objawia się w ciekawych zaiste pretensjach i żądaniach. Tak n. p. błaga *Deutsches Tageblatt* rząd, ażeby nie pozwolił pod żadnym warunkiem w Niemczech broszury tej wydawać. A więc w Niemczech zaczepionemu już i bronić się nie ma być dozwolonem!

Jak ks. Bismark zapatrywał się przed laty na ideę cesarstwa, świadczy wymownie mowa jego wygłoszona w sejmie pruskim w roku 1849, którą dzisiaj wskutek publikacji pamiętników pisma wolnomyślne wydobyły z zapomnienia. „Armja pruska — mówił ówczesny poseł p. Otto Bismark — nie entuzjazmuje się do trójbarwnego sztandaru cesarskiego i zadowoloną jest dwukolorowym pruskim. Armja ta nie pójdzie za sztandarem cesarskim, tylko za królewskim pruskim i śpiewać będzie z wzniosłem uczuciem w sercu hymn pruski. Nigdy natomiast nie słyszałem, ażeby armja nasza lubowała się w śpiewie „*Was ist des Deutschen Vaterland*". Zgadza się to zupełnie z postawą, jaką według pamiętników cesarza Fryderyka zajmował cesarz Wilhelm i książę Bismark nawet jeszcze w czasie wojny francuskiej.

Węgrzy i Kroaci.

Stosunki kroackie zaczynają się nie podobać Węgrom. Wspomnieliśmy o zamiarze hrabiego Iwana Draskowicza i jego towarzyszy politycznych — złożenia mandatów do sejmu węgierskiego, motywujących ten krok tem, że wśród obecnych stosunków nie są w możności zadość uczynić swoim obowiązkom jako reprezentantów ludu. *Budapester Tagblatt*, uchodzący, jak wiadomo, za organ umiarkowanej opozycji, szczerze jest niezadowolony z takiego obrotu rzeczy i pisze w swoim ostatnim artykule wstępnym: „Co się tyczy decyzji zwolenników hrabiego Draskovicza, to szczerze nad nią ubolewamy z tej przyczyny, że przez złożenie mandatów parlamentaryzm w Kroacji, który i tak już dość smutnie się przedstawia, nową musi ponieść szkodę. Co mogło spowodować członków opozycji do abstynencji? Z pewnością nie przekonanie, że są zbędni w sejmie — tak daleko nie idzie żadne stronnictwo i żaden polityk w krytyce własnej, aby się uznać niepotrzebnym. Zdaje nam się, że umiarkowana opozycja postąpiła bardzo i bardzo niepolitycznie, jeżeli wyrzuca broń z ręki. Strejk ich ma udowodnić, że nie mogą zwyciężyć swojemi zasadami. Gdyby jednak każda opozycja w ten sposób chciała postąpić, wówczas w całej Europie nie byłoby nigdzie żadnego stronnictwa opozycyjnego. Zadaniem opozycji krytykować i kontrolować — a stronnictwo hrabiego Draskovicza przestało być stronnictwem, lub choćby tylko frakcją, w chwili, w której opuszcza sejm. Usunięcie się zresztą stronnictwa umiarkowanego z życia politycznego może jeszcze mieć ten szkodliwy skutek, że jego zwolennicy przyłączą się do stronnictwa skrajnego, a obawiamy się prawie, że Kroaci, którzy się dotychczas grupowali około sztandaru hrabiego Draskovicza, pójdą teraz za biskupem Strossmayerem."

Pod tym względem jest organ węgierski rzeczywiście szczerym. Biskupa Strossmayera boją się Węgrzy jak djabeł święconej wody, a tego dowodem artykuły, jakimi komentują jego usprawiedliwienie się w obec stolicy świętej, a które wczoraj w obszernem podaliśmy streszczeniu. *Budapester Tagblatt* szczerze żałuje, że biskup Strossmayer jeszcze nie opuścił — karjery politycznej i zdaje mu się, że „papież Leon XIII. za długo zwleka z wezwaniem małego papieża z Djakowaru do Rzymu. Organ ten jest przekonany, że pismo biskupa wywoła w całych Węgrzech ogromne oburzenie. Powodów łatwo się domyśleć. „W całym długim liście biskupa — pisze *Budapester Tagblatt* — nie ma ani jednej wzmianki o królestwie węgierskiem, ani o rządzie węgierskim ani o królu węgierskim. Biskup Strossmayer powiada, że godność swoją otrzymał od cesarza austrjackiego, że jest dobrym patrjotą austrjackim i kroackim, a z każdego wiersza przebija się myśl, że mu rząd węgierski i państwo węgierskie zupełnie są obojętnemi". *Inde irae!* Niemniej ostro traktuje usprawiedliwienie biskupie organ ministerjalny *P. Lloyd*. Zdaniem jego utrzymuje biskup w liście swoim wszystko, co telegramowi kijowskiemu nadało charakter manifestacji — zdrady stanu. *Pester Lloyd* widzi w tym liście nowy dowód, jak głęboką jest nienawiść, którą przejęty jest biskup Strossmayer dla Węgier i sądzi, że byłoby przecież może już na czasie, postawić go w takiej sytuacji, aby się mógł oddać wyłącznie praktykom religijnym!

Wreszcie pogodzili się!

Ciesz się, nadobna Germanjo i spiesz do twojej Walhalli, aby na jej ścianach upamiętnić dla potomnych czasów dłutem lub pędzlem ten fakt wzniosły i wspaniały! Oto dwaj najlepsi twoi synowie, król Wilhelm pruski i ks. Adolf v. Nassau, przeprosili się po dwudziestokilkoletniej roztercе politycznej tych dwu rodów, równie w sławionych w dziejach Europy, jak potężnych... Dobroczynne skutki dla ludzkości w ogóle, a dla zjednoczonych Niemiec w szczególe, niewątpliwie popłyną niebawem bujnym potokiem ze źródła tego pojednania. Tymczasem — tak rozrzewniającym istotnie jest komunikat półurzędowej austrjackiej *Polit. Corresp.* o tem zdarzeniu historycznem, zarazem zaś tak wyborną próbką oficjalnej... blagi dziennikarskiej, że nie możemy przenieść na sobie, aby tej rzeczy nie przytoczyć na tem miejscu w całości.

Mianowicie z datą „Berlin 2. paźdz." zamieszcza *Pol. Corr.* list następujący:

„Pośród wysoce radosnych wieści, jakie nam przyniosły dnie ostatnie z południowych Niemiec, ustępuje prawie aż zanadto na dalszy plan jeden z najjaśniejszych momentów podróży cesarskiej: p o j e d n a n i e s i ę z ks. v. N a s s a u. Ks. Adolf stał w roku 1866, aż do zawarcia pokoju, wiernie przy boku Austrji, z którą był sprzymierzony i wytrwał na tem stanowisku, jakkolwiek wiedział, że szybką decyzją i n n e g o rodzaju mógł był uzyskać od Prus bez porównania lepsze warunki. Z ową „niemiecką wiernością" w sercu, nie chciał w krytycznej chwili opuszczać tych, po których stronie stanął był pierwej z głębokiego przekonania. Gdy jednak w rok potem zawarł pokój z koroną pruską, to i tego pokoju dochowywał z „wiernością niemiecką", nie czyniąc nigdy najlżejszej nawet próby, aby przeszkadzać rozwojowi Niemiec z pomocą być może o b c y c h r ą k... W opinjach swoich pozostał zawsze książęciem niemieckiem i jakkolwiek nie zdołał już przywrócić osobistych stosunków swoich z królewskim domem pruskim za życia śp. cesarza Wilhelma, to przecież zezwolenie jego na zaślubiny ks. Hildy z w. ks. Badeńskim było owym promieniem radosnym, który ostatnie lata zmarłego cesarza łagodnie oświetlał — tak samo, jak dziś spotkanie się księcia na zamku Mainau z cesarzem Wilhelmem IIgim było najpiękniejszem wiązaniem na urodziny ces. Augusty. Uciechę tej chwili podzielały niezawodnie w równym stopniu dostojne siostry księcia, królowa Szwecji, ks. Waldeck i owdowiała ks. Wied, które od długich lat pracowały usilnie nad tego rodzaju zakończeniem nieporozumień. Postawa księcia Adolfa wydała też dla niego pożądane owoce, a mianowicie spowodowała to z d e c y d o w a n e w y s t ą p i e n i e p o l i t y k i n i e m i e c k i e j w o b r o n i e s u k c e s j i t r o n u l u k s e m b u r g s k i e g o n a r z e c z r o d u ks. N a s s a u - O r a n i e n — co zresztą ma swoje uzasadnienie w traktatach wiedeńskich z roku 1815, w prawach domowych tego rodu, wcielonych do rzeczonych traktatów, w konstytucji luksemburgskiej, wreszcie zaś w późniejszych umowach międzynarodowych. Z początkiem

26)

Pożary i zgliszcza.

Tom II.

(Dokończenie.)

Trwoga dodała jej sił. Obie ręce wyciągnęła doń i głosem przerywanym, mówiła z gorączką:

— Nie cała odejdę. Życie i krew dałam dziecku — i czem ja ci byłam — ono będzie! Musisz zostać, musisz. Weź je, i oddaj matce tej wielkiej — tam daleko! Oddaj — i żyj dla mego dziecka — musisz żyć, bo ci je zostawiam po sobie na osłodę, na kochanie, bo ci je oddaję, jak oddałam orła wtedy — jak oddałam ci serce, duszę — wszystko!

Rozpacznym ruchem objęła jego głowę i ostatniemi łzami błagała i ostatnim jękiem!

Nieludzki dźwięk wydarł się z gardła Swidy za całą odpowiedź. Chciała więcej niż śmierci, niż krwi, niż katorg — chciała życia, kazała zostać bez siebie.

Zrozumiała ów dźwięk, i uspokojona w swej ostatniej żałości i niepokoju przytuliła swą złotą główkę do niego i zamknąwszy oczy, zamierała wyczerpana do reszty wybuchem.

Raz jeszcze podniosła powieki i wyszeptała już bez dźwięku:

— Tak ciężko w obcej ziemi! — O moje mogiły! Ach, jak tutaj grób cudzy będzie i zimny! O Marjo, Marjo, nie opuść moich na ziemi!... Aleks — żegnaj!

Więcej nic nie wyrzekła — i niewiadomo kiedy odeszła — bo bez jęku umarła i w wielkiej ciszy. — — —

Ramię Swidy wciąż było wsunięte między jej rozplecione warkocze, i nikt się nie poruszył. — — —

Na polanie w głębi rozlegały się wycia przeraźliwe, to kujoty zwabione krwią, szarpały zwłoki Czaplica, a psy z osady, strwożone tą ucztą, wtórowały przeciągle drapieżnikom.

. . . .

Nareszcie słońce zalało jasnością izbę, a dziecko głodne, zziębnięte, płaczem napełniło chatę, zbudziło ojca.

Swida wstał.

Wzrok miał błędny, rysy kamienne, włosy przez noc zbielały pasmami.

Jak automat wziął dziecko, machinalnie sięgnął po naczynie z mlekiem i karmił je, nie mówiąc słowa. Piło biedactwo chciwie, połykując razem łzy. Nikt je dziś nie pieścił, nie całował, a matka spała tak długo, tak twardo.

Ojciec ją wyniósł z chaty daleko, na ziemi posadził, i odszedł. Płakałaby ze strachu, ale psy przyjaciele przybiegły z powitaniem, poczęły ją lizać po twarzy, w około wyprawiać swawolne skoki. Więc się uspokoiło i bawiło z niemi.

A Swida wrócił do chaty, nad żoną się pochylił, pocałował zimne usta, na piersi Częstochowski obrazek położył, złotych włosów garść odciął i w zanadrze schował, z palca zdjął obrączkę. Czynił to wszystko z nienaturalnym pośpiechem — bez jęku i rozpaczy — jak drewno zniezczulał.

Potem nad nią stanął i chrypliwym głosem wybełkotał:

— Nie będzie cię obca ziemia gniotła, cudzy grób ziębił — nie będzie! Nigdyś ty mnie próżno nie prosiła — nigdy! A tyś mi odeszła za to! Coś chciała — czyniłem — i uczynię — wiesz, żem ci wierny był! I odeszłaś! Już ja teraz nie twój — niczyj! Ale ci wszystkiego dochowam — spij cicho — nie będziesz w tej ziemi leżała!

Wiory leżały u komina, zebrał je, wziął też siekierę z chaty, strzelbę i dziecka garstkę odzieży — zresztą nic i wyszedł zawierając drzwi za sobą.

Na dworze począł spokojnie rąbać suche drwa i znosić pod węgły chaty, potem wiorami je obłożył i zapalił po kolei z czterech rogów.

Słup dymu buchnął w powietrze, potem języki ognia poczęły łapczywie lizać ściany, wyciągać się do dachu, biegać po barwinach, zaglądać w szczeliny mchem zatkane.

O kilka kroków człowiek na strzelbie się oparł i patrzał. Płomień zaczynał hulać, trzaskając i zwijając się jak żywy. Dobiegł do dachu i jak wąż ślizgał się po nim — przez otwarte okna do wnętrza zajrzał, próbował pułapu, chwytał sprzęty, nabierał z chwilą każdą sił i potęgi. I nagle zahuczał złowieszczo, stoma ramiony objął chatę w uścisk zniszczenia, już nie lizał, ale szarpał, rozdzierał, wjadał się jak potwór ognistą paszczęką, przerzucał się, skakał, szalał.

Człowiek wciąż stał nieporuszony i patrzał.

Żar się tak wzmógł, że go prawie dosięgał i zagarnąć chciał, a jemu jak rozkoszy się chciało pójść tam do tego grobu.

Ale stał w miejscu, ogarnięty zewsząd dymem, piekłem, nieczuły na żadne ludzkie wrażenie.

I nagle zatrzeszczały belki i zwaliły się w głąb z dachem razem. Pożar wystrzelił w górę, orkanem ognia, dymu, zaduchu, zbił się ku niebu słupem czerwonych płomieni — ogarnął palisady, zagrody, w jedno krwisto-bure morze ognia.

Wówczas Swida się cofnął, powoli, z żalem, jak od biesiady, na którą mu tylko patrzeć dano — i wyszedł z tego piekła na polanę.

Dziecko śmiertelnie strwożone, tuliło się do psa, który też przelękły skowyczał i wył. Bydło spłoszone gorącem, rycząc uciekało w gąszcza.

Na widok ojca dziecko wyciągnęło ramiona — podniósł je, i na ręce wziął, wciąż patrząc na płonącą chatę.

— Mama, mama! — zawołało rozpacznie.

Wówczas raz pierwszy popatrzał na nie trochę przytomniej — i rzekł głucho:

— To twoje pierwsze pożary i zgliszcza, ty, sieroto — a moje ostatnie już! Patrzaj i zapamiętaj!

— Mama, mama! — powtarzało ciągle.

— Mama tam — przed nami — i poprowadzi nas. Pójdziemy, bo kazała, aż padniem! Nie płacz, bo ci i łez nie stanie, a ona nas nie posłucha, ani się zlituje. Nie pozwoliła ginąć z sobą — trzeba iść! Już czas — w drogę!

Pożar opadał. Z ciężarem swoim na ręku, ze strzelbą przez plecy — człowiek poszedł, nie oglądając się, pędzony naprzód jakąś mocą nieludzką.

Szedł i szedł, naprzód pochylony, myśliwską ścieżyną, nie szukając kierunku, ani drogi...

Ani razu się nie obejrzał, ani zawahał, szedł i szedł...

A między nim a tym celem wskazanym — leżały mil setki i morze głębokie, a on bez ducha już był, i bez życia — ruina...

I niewiadomo, który bór go zatrzymał, która rzeka mu była ostatnią, gdzie legł, i zginął — ale nie zobaczyły już nigdy swego bohatera zielone zalewy Piny i Prypeci, nie posłyszały jego modlitwy powrotnej szare, wielkie krzyże po litewskich rozdrożach, i nie utuliła jego kości własna mogiła.

Zmogas.

K O N I E C.

minionego właśnie lata, wzięły Niemcy asumpt, aby oświadczyć się z całą stanowczością na korzyść tego prawa sukcesyjnego, które zkądinąd i na korzyść kogo innego bywa dziś interpretowane. W tej mierze zchodzą się opinje ks. Bismarka najkompletniej z zapatrywaniem jurydycznem, rozwiniętem przez prof. prawa państwow. Schultze'go z Heidelbergu, w lipcowych numerach monachijskiej *Allgem. Ztg.* Wystąpieniem swojem w obronie samodzielności małego tego kraiku neutralnego złożyły Niemcy ponowny dowód, że świeżo znów a tak chętnie imputowane im aspiracje do Luksemburgu nie mają żadnej a żadnej podstawy. Dla przyszłego w. księcia będzie to rzeczą w każdym razie cenną, pozostawać z potężnym sąsiadem na dobrej stopie, czego zresztą wymagają nieodzownie choćby jeno stosunki ekonomiczne Luksemburgu z Niemcami. Lecz pominąwszy to nawet, warto zaznaczyć, że we wszystkich „narodowo" usposobionych kołach, panuje dziś rzetelne zadowolenie z ostatecznego pojednania się domu księcia Nassau-Oranien z naszym domem królewskim".

Nie kwestjonując wcale tej okazjonalnej radości „narodowo" usposobionych sfer pruskich, radzibyśmy jeno wiedzieć, z jakiego tytułu organ, subwencjonowany przez ck. rząd austrjacki, wysługuje się tak żarliwie projektom politycznym kanclerza niemieckiego i pisze o sprawie, obchodzącej wyłącznie dynastję Hohenzollernów, zupełnie w tym tonie, jakby to była sprawa domowa habsburgskiej monarchji. Wszak traktat przymierza Austro-Węgier z Niemcami podobno nie stypuluje obowiązku, spełniania sobie takich usług przyjacielskich, *nb.* we formie rozmyślnego obałamucania czytelników...

Z prowincji.

(ikz) **Buczacz** 5. października. *(Bazar. — Pożegnanie rekrutów. — Jasełka. — Koncert w Stanisławowie).* Jak było do przewidzenia, ogłoszony przed trzema tygodniami w *Dzienniku Polskim* bilans bazaru Kółka rolniczego nie przebrzmiał bez echa. Dowodem tego nadchodzące do dyrekcji odezwy z kraju z prośbą o statuta stowarzyszenia i odpowiedne informacje. Informacyj udziela zgłaszającym się dyrekcja, względnie sekretarz, z całą gotowością, ja zaś, który znam najdokładniej cały przebieg sprawy od chwili jej podniesienia aż po dzień dzisiejszy, pozwolę sobie na tem miejscu zamieścić tę uwagę, że przy zawiązywaniu podobnego stowarzyszenia nie należy się obawiać wcale miejscowej konkurencji, ale owych proroków, co mniej małodusznością, a raczej w widokach osobistych stawiają przeszkody podobnym zamiarom. Ludzi wielu chodzi po świecie — więc bywają między nimi także tacy, co sprytem wybiwszy się na stanowisko, frymarczą pozyskanem chwilowo zaufaniem. Takich ma Buczacz, a mieć mogą także inne miejscowości. Otóż niecnym zabiegom i oszczerczym insynuacjom przeciwstawić należy wolę silną, wiarę w rozpoczętą sprawę i pracę z poświęceniem graniczącą, a ubezwładni się tych panów, jak to miało właśnie miejsce u nas, gdzie — rzec można — jeden człowiek, poparty dobrą wolą zacnych ludzi, zdołał przełamać stawiane mu przeszkody i doprowadził do tego, że dziś do pracy dla podniesionej przez niego idei, zgłasza się coraz więcej zwolenników.

Piękną a niezwykłą uroczystość zainaugurował w ubiegły piątek w kościele parafialnym nasz czcigodny proboszcz r. l. ks. St. Gromnicki. Zgromadził on około konfesjonału i ołtarza wszystkich chłopaków, co przy ostatnim poborze zostali asenterowani, a w dniu 1. października mieli odejść do przeznaczonych dla siebie pułków, i po odprawionem nabożeństwie przemówił do nich tak pouczająco i ciepło, że oczy obecnych zrosiły się łzami. Zapewne — łzy obeschły, ale wzruszenie, co je wywołało, zaszczepi w sercach ziarnka, które u niejednego wydadzą plon zdrowy. Pamiętny słów swego duszpasterza chłopak taki, z tęsknotą opuszcza swoją zagrodę, ale pouczony ciepłem słowem o obowiązkach, jakie go czekają, spełniać je będzie z godnością i powróci nam „wdzięcznym synem tej ziemi," co go wykarmiła, a którą on ma płużyć jako obywatel kraju — dla dobra swego, więc i społeczeństwa.

Już to przyznać należy, że duchowieństwo tutejsze nie pomija żadnej sposobności, aby lud pouczyć, ośmielić, a za przykładem starszych podążają raźnym krokiem — młodzi. Oto przybyły przed miesiącem zaledwie ks. Wegmann na posadę wikarego do Buczacza, poznawszy dążności swego proboszcza — wstąpił odrazu na drogę przez tegoż wytkniętą i prócz spełniania obowiązków swego powołania, znalazł na tyle czasu, by zająć się wprowadzeniem w życie wystawy — Jasełek — obrazu ludowo-religijnego, osnutego na kolendach przez ks. Soleckiego. Mając ku temu grunt już przysposobiony w Kółku rolniczem, wybrał z pomiędzy członków tegoż odpowiednie głosy i porozdzielał role tak, że dziś na pewne wierzyć można, że „Jasełka", których wystawę u nas już dawniej projektowano, przyjdą do skutku w czasie świąt Bożego Narodzenia. Że rozrywka ta duchowa jest korzystną, każdy przyzna, gdyż poucza ona i uszlachetnia, a łącząc młodzież miejską z wiejską w jedno ogniwo towarzyskie, odciąga ją od bezmyślnych pohulanek.

Tylko w naszej inteligencji spi duch łączności towarzyskiej. Dane z początkiem roku dwa wieczorki deklamacyjno-muzykalne w kasynie tutejszem, nie zdołały ducha tego rozbudzić, pomimo iż wykonanie przekonać mogło każdego, że i u nas znalazłyby się siły do biesiad umysłowych. Ale potrzeby tej, zdaje się, nie uczuwa nasze społeczeństwo, więc nieliczna garstka tegoż krzepić się musi w sąsiednich miastach i miasteczkach, jak to miało miejsce w ubiegłą niedzielę, kiedy na przedstawienie amatorskie podążyło do Monasterzysk kilkanaście osób z Buczacza, a niektóre pospieszyły nawet do Stanisławowa, gdzie w tym samym dniu odbył się koncert „Towarzystwa miłośników muzyki." Niezamieszkały, tam a więc obcy stosunkom miasta, o koncercie tym w ogólnym zarysie nadmienić mogę, że wypadł pod każdym względem pomyślnie, bo wykonanie poszczególnych numerów koncertu świadczyło o staranności przysposobienia, o smaku kierowników, a sile muzykalnej wykonawców. Zgodny chór męski, dźwięczny damski, ładne solo barytonowe, a po nad nie prześliczna gra młodzintkiego pianisty, wprawiły w zachwyt licznie zgromadzoną publiczność, która też pauzy wypełniała oklaskami. A jeżeli tu i owdzie spostrzegłeś twarz zasępioną, co z ust do uszek sąsiednich słała słowa krytyki — choć obcy — pewnym być mogłeś, że twarz ta należy do jednego z przedstawicieli „Towarzystwa Moniuszki." Nic to panowie, antagonizm ten artystyczny posłuży wam na dobre, bo stanie się bodźcem do jeszcze lepszego wykonania zamierzonego przez was koncertu, na który — jeżeli pozwolicie — przybędziemy znowu.

Tarnopol 4. października. *(Wieczorek „Sokoła"),* z którego dochód przeznaczony był na budowę sali „Sokoła", udał się bardzo dobrze tak pod względem artystycznym jak też i finansowym. Wszystkie punkta programu wykonane zostały bez zarzutu i były przez liczną publiczność oklaskiwane. Kółko śpiewackie „Sokoła" popisywało się publicznie po raz pierwszy i dało dowód znajomości i sumienności wykonania. Fantazja Schuberta odegrana na cztery ręce przez pp. K. S. i Alfreda Kułaszkowskiego musiały być powtarzane. Spiew solowy p. T. Slawiczka zbyteczna rzecz byłoby chwalić, a w grze p. J. K. i p. L. K. sonaty Schuberta poznaliśmy wiele pracy sumiennej. Deklamacja polska i ruska była nader udatną.

Po skończonym wieczorku zgromadziła się liczna rzesza „Sokołów" na wspólną ucztę, poczem podejmywał ich gościnnie u siebie obecny prezes Towarzystwa, dr. Tadeusz Trzciniecki.

Towarzystwo „Sokoła" zyskuje z każdym dniem więcej zwolenników, będąc jednem z najruchliwszych Towarzystw w Tarnopolu.

Sejm.

Lwów 6. października.

12 posiedzenie, VI. sesji, V. perjodu Sejmu galicyjskiego.

Początek posiedzenia o godz. 11. min. 45.

Sekretarz Badeni odczytuje spis petycyj, między innemi:

Rada pow. w Bohorodczanach o przyznanie prawa egzekucji politycznej dla kas pożyczkowych gminnych. — Wiec miast o uwzględnienie interesów miast w sprawie zniesienia prawa propinacji. — Gm. m. Tarnopola w sprawie projektu ustawy dla większych miast co do wybieralności burmistrza. — Gminy Rzeszów i N. Sącz w sprawie jak wyżej. — Gm. Machliniec o wyłączenie jej ze starostwa w Żydaczowie i sądu pow. w Żurawnie a przyłączenie do starostwa i sądu w Stryju. — Dr. Stanisław Smolka o dalszą subwencję na cele badań historycznych w archiwum watykańskiem.

Ogółem wniesiono dotąd 414 petycyj.

Petycje te podosełano do odnośnych komisyj.

Przystępując do porządku dziennego, załatwia izba postawione onegdaj przez pp. Męcińskiego i Strassera wnioski o udzielenie dla pogorzelców gminy Bobrowniki 300 zł. i miasta Sołotwiny 600 zł., odsyłając do komisji budżetowej z poleceniem aby zdała sprawę już na najbliższem posiedzeniu.

Następnie na wniosek komisji petycyjnej (spr. pp. Pławicki i Lubomirski) przyjęto na fundusz krajowy 207 zł. 60 ct., należące się gminie miasta Buda-Peszt od gminy Czajkowa za utrzymanie i leczenie Macieja i Ewy Meilingerów, małoletnich sierót, oraz należytość za utrzymanie Józefa Dragosza w domu ubogich, przez gminę Ciche w pow. Nowotarskim w kwocie 252 zł. do rąk magistratu w Peszcie uiścić się mającą.

Z dalszej kolei na wniosek komisji administracyjnej (spr. p. Chamiec) odstąpiono rządowi do zbadania i uwzględnienie petycje: gminy Horożanka, o potwierdzenie jarmarków i pozwolenie na pobór kopytkowego; miasta Mielnicy i dziewięciu innych gmin o spowodowanie zarządzenia, ażeby pobór rekrutów z powiatu sądowego Mielnickiego odbywał się w Mielnicy i miasta Mielnicy o rychłe utworzenie urzędu podatkowego w rzeczonem mieście.

P. Struszkiewicz odczytuje nastpnie sprawozdanie komisji gosp. z petycji komitetu c. k. galicyjskiego towarzystwa rolniczego, dotyczącej wykonania ustawy krajowej o tępieniu ostów i kanianki.

Tow. rolnicze użalają się słusznie, że uchwalona w r. 1885 odnośna ustawa, zupełnie prawie nie jest wykonywana, gdyż władze rządowe nie wywierają należytego nacisku na podwładne urzędy do tego powołane i dla tego komisja wnosi uchwalenie następującej rezolucji:

Wzywa się rząd do energicznego wykonania ustawy z dnia 17. lutego 1885 o tępieniu kanianki i szkodliwych ostów w myśl petycji załączonej komitetu galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego do l. 340/272.

Rezolucję tę uchwalono bez dyskusji.

Z dalszego porządku odczytuje p. Langie sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku posłów Struszkiewicza i Langiego w sprawie podniesienia gospodarstwa nabiałowego.

W wyczerpującym wywodzie, podaje komisja przebieg rozwoju tej gałęzi gospodarstwa zagranicą, oraz jakie czynniki głównie się przyczyniły do tego rozwoju. A gdy kraj nasz ma wszelkie warunki, ażeby również zajął wybitne stanowisko w handlu nabiałem, należy czynić wszelkie usiłowania, aby sobie tę intratną gałęź zbytu wywalczył. Pomoc kraju i rządu jest jednak niezbędną i dlatego komisja wnosi, aby na razie polecić Wydz. kraj., iżby w porozumieniu z obu towarzystwami rolniczemi przedłożył na następnej sesji sejmowej wnioski, dotyczące popierania rozwoju przemysłu mlecznego i zorganizowania handlu produktami nabiałowemi i ażeby wyjednał u rządu pomoc dla gospodarstwa nabiałowego w Galicji.

Wnioski te uchwalono.

Następnie odczytuje p. Onyszkiewicz sprawozdanie komisji administracyjnej o przedłożeniu Wydziału krajowego z projektem ustawy budowniczej dla znaczniejszych miejscowości w Galicji.

Ustawa ta, została, jak wiadomo, uchwalona zeszłego roku lecz nie otrzymała sankcji dla niejasności lub sprzeczności zawartych, zdaniem rządu, w §§. 10, 11, 12, 24, 74 i 84.

Komisja nie podziela tych zapatrywań rządu, a przynajmniej nie wszystkie poczynione uwagi wydają się jej słuszne. Niemniej nie godzi się komisja do dodatku uczynionego w §. 86 przez Wydz. kra., mocą którego miałby on prawo rozciągnąć tę ustawę w drodze rozporządzenia i na inne ustawą nie objęte miejscowości.

W dyskusji ogólnej, p. Abrahamowicz polemizuje z komisją, zarzucając jej, że uchwalone już zeszłego roku niektóre ustępy zmieniła.

P. Pilat staje w obronie komisji, podnosząc głównie, że rozdział terytorjum gminy od obszaru dworskiego, jak tego pragnie p. Abrahamowicz, jest nieznany dotąd w ustawodawstwie krajowem.

Po wymownej odpowiedzi sprawozdawcy przystąpiono do dyskusji szczegółowej.

Poprawki stawiali: pierwszy p. Uderski żądając zmiany §. 6 (wywłaszczenie) w tym duchu, aby rady miejskie miały prawo w razie potrzeby wywłaszczać potrzebne grunta.

Wniosek ten popiera p. Romanowicz, lecz zarazem proponuje odesłanie tego wniosku do komisji, głównie dlatego, aby komisja mogła się porozumieć z komisarzem rządowym, czy zmiana żądana nie wpłynie na niesankcjonowanie całej ustawy.

P. Pilat nie godzi się z wnioskiem p. Uderskiego, niemniej sprawozdawca, lecz izba pomimo to §. 6 z wnioskiem p. Uderskiego odesłała do komisji.

P. Koziebrodzki ponawia zeszłoroczną poprawkę, dotyczącą ogniotrwałego krycia kuźni, suszarni i innych tego rodzaju budynków.

Poprawkę tę odesłano również do komisji.

P. Abrahamowicz zażądał zmiany §. 83 w tym duchu, aby nie całe obszary dworskie, lecz tylko budynki stojące na terytorjum miejscowości niniejszą ustawą objętych, podlegały tej ustawie.

Wniosek ten, postawiony już zeszłego roku, został wówczas przez Sejm przyjęty.

P. Chamiec godzi się w zasadzie z tym wnioskiem, lecz widzi, że stylizacja jest niejasna i mogłaby ztąd wyniknąć pewna trudność w zastosowaniu tego §-fu i wnosi odesłanie do komisji. Wywiązała się ztąd dłuższa dyskusja polemiczna, w której brali udział pp. Abrahamowicz, Uderski, St. Badeni, Chamiec, Pilat i sprawozdawca, który stanął gorąco w obronie tego §-fu w stylizacji komisji i przedstawiał w sposób wymowny niewłaściwość proponowanej zmiany. Zresztą w razie przyjęcia tej zmiany, wątpliwą byłaby sankcja całej ustawy.

Przy głosowaniu utrzymał się wniosek p. Chamca, odesłania sprawy do komisji.

Resztę paragrafów przyjęto bez dyskusji.

Koniec posiedzenia o godz. 1. min. 50. Następne w poniedziałek o 11. rano.

P. Rey i towarzysze interpelują rząd w sprawie niesprawiedliwego i spóźnionego obliczenia kontyngentu gorzelń rolniczych przez władze skarbowe.

Sprawy sejmowe.

Onegdaj wieczorem odbyło się posiedzenie „Koła" sejmowego dla przeprowadzenia dyskusji nad sprawozdaniem komisji prawniczej o wniosku p. Romańczuka względem zmiany regulaminu sejmowego w kierunku rozszerzenia granic używania języka ruskiego w urzędowaniu sejmowem. Rozprawy były gorące. W imieniu komisji referował poseł dr. Madejski; zabierali głos w dyskusji pp. Kozłowski, Merunowicz, Romanowicz, Chrzanowski, Rozwadowski Tomisław, Badeni Stanisław, Abrahamowicz, Potocki Artur, Rybicki i dr. Majer — a wynikiem rozpraw jest uchwała, zalecająca taką zmianę regulaminu, iż ma być powiedzianem, że marszałek „wita i żegna posłów w języku polskim i ruskim."

Z goryczą wspomniano o znanej odezwie, zwołującej wiec ruski na 11. b. m. do Narodnego domu. Przeważna większość mowców uznała jednak, że prowokacyjny ten krok ze strony skrajnych agitatorów ruskich nie może mieć żadnego wpływu na polityczne stanowisko Sejmu — w obec kwestji ruskiej.

* * *

Komisja budżetowa załatwiła na wczorajszem posiedzeniu preliminarz szpitala św. Łazarza w Krakowie, wszystkich czterech oddziałów, oraz preliminarz funduszu indemnizacyjnego dla Galicji wschodniej, zachodniej i dla ks. Krakowskiego.

W preliminarzu szpitala św. Łazarza (ref. pp. Badeni i Hausner) wykreśliła komisja 500 złr. wstawione na postawienie kręgielni i altany krytej dla chorych obłąkanych, którzy potrzebują rozrywki i odpowiedniego cienia w ogrodzie, by nie narażali się na szkodliwy skwar słoneczny. Wykreślenie motywuje komisja tem, iż nie przedłożono wcale kosztorysu na projektowane budowle.

Preliminarz funduszów indemnizacyjnych referował p. Chrzanowski. Komisja uchwaliła zgodnie z wnioskiem rządowym nałożyć na pokrycie wydatków funduszu indemnizacyjnego Galicji wschodniej i zachodniej dodatek 27 centowy, zaś w ks. Krakowskiem dodatek 16 centowy.

Nadto proponuje komisja dodatkową uchwałę, iż w razie zawarcia ugody między administracją państwa a Wydziałem krajowym w celu usunięcia sporu o stosunki państwa do funduszów indemnizacyjnych, należy w roku 1889 pobierać oprócz powyższych zwyczajnych dodatków, jeszcze nadzwyczajny dodatek po 2 ct od każdego złotego podatków bezpośrednich w Galicji wschodniej i zachodniej i Ks. Krakowskiem.

* * *

Komisja drogowa zebrała się przed posiedzeniem sejmowem i załatwiła kilka petycyj o subwencje, oraz petycję powiatu rzeszowskiego o uznanie drogi z Rzeszowa do początku drogi krajowej niziańskiej za drogę krajową — odstępując je Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia.

* * *

W komisji przemysłowej poruszył p. Goldmann przy rozprawie ogólnej nad sprawozdaniem przemysłowem, iż w składzie stałej kraj. komisji przemysłowej, będącej organem doradczym Wydziału kraj., nie ma żadnego reprezentanta przemysłu rękodzielniczego. Zdanie p. Goldmanna, iż należałoby powołać do grona tej komisji przynajmniej jednego rękodzielnika, doznało w sejmowej komisji przychylnego przyjęcia i dlatego odnośną część sprawozdania przydzielono p. Goldmanowi do referowania.

Przypominamy, że w tej sprawie zabieraliśmy również głos przed tygodniem, wykazując, iż przemysł rękodzielniczy, z każdym dniem więcej się rozwijający, powinien w łonie komisji mieć fachowych reprezentantów.

* * *

Poseł dr. Fruchtmann przedłoży subkomitetowi komisji propinacyjnej swój projekt o zniesieniu prawa propinacji.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Hr. Kalnoky, brat ministra spraw zewnętrznych, bawi w Krakowie, dokąd przybył z 11. pułkiem ułanów, w którym służy.

Nekrologja. W Monachium zmarł d. 3. bm. Włodzimierz Łoś, artysta-malarz.

† Cesare Correnti. Z Rzymu smutna dochodzi wiadomość o przedwczesnym zgonie jednego z największych patrjotów włoskich, jednego z najszlachetniejszych ludzi i prawdziwego przyjaciela nieszczęśliwej naszej ojczyzny.

Pełen zaparcia siebie, pełen miłości dla ojczyzny i najszlachetniejszych ideałów poświęcał dla nich majątek i życie — wszystko składał na ołtarzu najwznioślejszych tych uczuć. Pisarz, poeta, dziennikarz, wydawca wspaniałych pieśni Giustisego, brał żywy udział w rewolucji lombardzkiej, a w rodzinnem swem mieście, w Medjolanie, krwią własną oblewał barykady. Zmuszony uciekać, przeniósł się następnie do Piemontu, a niebawem w parlamencie tamtejszym grał wybitną rolę. Po kilkakroć — pierwszy raz 1867 w gabinecie Ricasoli — był ministrem oświaty i odznaczał się liberalnemi dążnościami. Pod koniec życia z zapalonego rewolucjonisty przedzierżgnął się w spokojnego monarchistę. Był on kanclerzem orderu Maurycego i Lazarusa. Z Crispim, mimo pewnych różnic w politycznych zapatrywaniach, łączyła go ścisła przyjaźń, w ostatniej też chwili miał go obok siebie.

W stosunku do Polaków, okazywał się zmarły jako prawdziwy nasz przyjaciel.

Zmarł w 69. r. życia.

Kalendarz. Niedziela (7.): N. P. M. Różańcowej — Rojsławy. Wschód słońca o godz. 6. min. 12, zachód o godz. 5. min. 24.

Kalend. myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dropie, pardwy, dzikie gołębie i ptacwo wodne i błotne w ogólności.

Akt uroczysty otwarcia roku szkolnego 1888/9 w uniwersytecie tutejszym, odbędzie się d. 9. bm. we wtorek. Uroczystość rozpoczętą zostanie solennem nabożeństwem w kościele św. Mikołaja o godz. 9. z rana, poczem władze akademickie i młodzież wraz z gośćmi przejdą o godz. 10. do auli uniwersyteckiej, gdzie po mowie J. Magf. rektora prof. dr. Leonarda Piętaka, będzie miał odczyt inauguracyjny prof. dr. Dunikowski: „O płaskorzeźbie ziemi ze stanowiska geologicznego." Dla publiczności płci obojej wstęp wolny.

Posiedzenie komitetu przedwyborczego, wybranego przez ogólne zgromadzenie wyborców miasta Lwowa, odbędzie się w poniedziałek, dnia **8**. bm. o godzinie **7**. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Ukonstytuowanie się komitetu i sprawa wyboru posła do Rady państwa.

Nabożeństwo żałobne urządza Towarzystwo imienia Kościuszki d. 15. bm. w katedrze na Wawelu za duszę Tadeusza Kościuszki, jako w 71 rocznicę zgonu.

Doktorat. Pp. Jan Białogórski, rodem z Kociubiniec i Jakób Uiberall, rodem z Rzeszowa w Galicji, otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień drów prawa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, dra Karola Kurkowskiego, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

Nauczyciel seminarjum męzkiego we Lwowie, dr. Maksymiljan Kawczyński, mianowany został starszym nauczycielem seminarjum żeńskiego tamże.

Odznaczenia. Gr.-kat. biskup w Kattaro, Harasym Petranovicz, otrzymał order żelaznej korony II. klasy, a infułat kanonik salcburskiej kapituły, Franciszek Ksawery Schleindl, otrzymał order żelaznej korony III. kl.

Dary. Cesarz udzielił pogorzelcom gminy Medenice, w powiecie drohobyckim, zapomogi w kwocie 1000 złr.

Cesarz udzielił gminie Hoczew, w powiecie liskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura była + 15·4°C., najwyższa + 21·0°C., najniższa + 9·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr o zmiennym kierunku od południa do zachodu, średnia temperatura doby około + 11°C., stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, opad nieznaczny.

We środę, dnia 3. bm. odbył się pogrzeb śp. Wiktora Aroniego, nauczyciela szkoły kolei Karola Ludwika, z ulicy Leona Sapiehy na cmentarz Janowski, przy wielkim udziale publiczności. — Kondukt żałobny, prowadzony przez ks. prob. J. Sylwestra w asystencji trzech księży, otwierała młodzież szkolna, niosąc piękny wieniec. Na trumnie złożono również kilka wieńców, a mianowicie od rodziny, kolegów, przyjaciół i urzędników kolejowych. — Przy złożeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku przemówił imieniem kolegów, p. Fr. Marciszewski. — Żal widoczny nad mogiłą, świadczą, jak był kochanym od wszystkich i żałowanym; bo też ten cichy a niezmordowany pracownik około wychowania powierzonej mu dziatwy, zacny kolega i przyjaciel zgasł tak przedwcześnie, osierocając żonę i czworo drobnych dziatek, a pozostawiając żal po sobie wszystkim, którzy go znali. Cześć jego pamięci!

Dyplomy dla Rusinów, odznaczonych tytułami hrabiów i doktorów rzymskich, nadeszły już z Rzymu do nuncjatury wiedeńskiej.

Do sprawy składu fabrycznego obuwia i wydania karty przemysłowej p. Fraenklowi. Przepis § 1. ustęp 3. ust. przem. z r. 1883 postanawia, że tylko przemysł handlowy w ścisłem słowa tego znaczeniu, tj. handel towarami, czyli wyrobami przez innych producentów wytworzonymi, wyłączony jest od postanowień dotyczących rękodzieła. Z tego wynika, że handel produktami, czyli wyrobami własnymi, jako wypływ prawa każdemu przemysłowemu producentowi służącego jeżeli tylko te produkta podpadają „pod kategorję przemysłów rękodzielniczych", podlega również przepisom o przemysłach rękodzielniczych, czyli, że prowadzący handel tego rodzaju produktami własnymi, winien również wykazać prawne wymogi w § 14. u. p. określone, a więc swoje uzdolnienie fachowe. Gdy zaś przemysł szewski zaliczony jest do przemysłów rękodzielniczych, przeto p. Fränkel otwierając we Lwowie handel obuwiem, jako produktem własnym, a więc nie handel zwykły, winien był wykazać się dowodem uzdolnienia, bez względu na to, że wyroby są fabryczne, gdyż takowe należą do kategorji przemysłu rękodzielniczego.

W § 24. ust. przem. z r. 1883 czytamy „Minister handlu mocen jest w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, w razie, gdyby w skutek poczynionych doświadczeń zaszła tego potrzeba dla publicznego dobra, po wysłuchaniu dotyczących izb handlowych, przemysłowych, jakoteż stowarzyszeń, poddać drogą rozporządzenia powszechnego, lub dla pewnych tylko powiatów wydanego obowiązku uzyskania zezwolenia (koncesji) inne jeszcze rodzaje przemysłu, prócz wymienionych w niniejszym rozdziale, tudzież oznaczyć warunki otrzymania takowego zezwolenia". A więc magistrat lwowski mógł po myśli § 24. u. p. wyjednać u ministerstwa handlu rozporządzenie, iż handel fabrycznie sporządzonymi wyrobami przemysłu szewskiego, w obrębie Galicji a przynajmniej w okręgu m. Lwowa w celu ochronienia tego krajowego przemysłu przed materjalną przewagą przemysłu fabrycznego, zależny ma być od osobnej koncesji dotyczącej władzy przemysłowej.

Burmistrzem miasta Podgórza wybranym został em. star. inżynier p. Emil Serkowski, a zastępcą burmistrza notarjusz p. Adamski.

Ujęto na gorącym uczynku — jak telegrafują z Londynu — mordercę dziewcząt. Broniąc się przed aresztowaniem, zabił on jednego policjanta.

Do rady powiatowej jarosławskiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy większych posiadłości, wybrany został ks. Witold Czartoryski, syn księcia Jerzego, przełożony obszaru dworskiego w Pełkiniach.

Znaczna kradzież. W Monasterzyskach skradziono p. Emerykowi hr. Zichy'emu z pomieszkania puszkę agatową, a drugą szyldkretową, obiedwie misternie złotem wykładane, parę guzików z kamienia drogocennego, w srebro oprawnych, nóż angielski składany, letnie ubranie z szarego płótna itd. Sprawca tej kradzieży dotąd niewyśledzony.

Stan oblężenia dla psów ciągnie się w nieskończoność. Każdy pyta, gdzie i od kogo grozi takie niebezpieczeństwo, aby maltretowanie psów i ich właścicieli doprowadzać do takiej ostateczności. Jeżeli p. referentowi nie wystarcza termin 14-dniowy, to niech ustanowi termin 9-miesięczny lub 9-letni, które taką samą mają rację jak 14-dniowy. Przed upływem każdego terminu znajdzie się zawsze „interesowany", który wynajdzie jakiś wypadek podejrzany, zupełnie izolowany, aby tylko przedłużyć stan oblężenia.

To też spodziewamy się, że p. prezydent miasta zechce wglądnąć w tę sprawę i nie pozwoli na dalszą sekaturę właścicieli psów.

W procesie socjalistów, jak telegrafują z Hamburga, za udział w tajnem stowarzyszeniu, skazani zostali: Bapst na 3 miesiące, Winfel, Fricke, Rhode i Noack na 2 miesiące więzienia, pozostałych 2 sąd uwolnił.

Oszust. Krawiec Aron Dawid Pieńkowski, zwący się także Dawidowiczem, liczący lat 26, władający językiem polskim, niemieckim, francuskim, angielskim i włoskim, zaślubił w Buda-Peszcie wyrobnicę Fanny Biegeleisen. Po ślubie przybył wraz z swą małżonką do Wiednia, zkąd, zostawiwszy ją w dniu 23. marca w pewnej restauracji, umknął. Oszust zabrał swej żonie wszystkie jej oszczędności w kwocie 150 złr.

Znakomity oftalmolog, rodak nasz, zamieszkały w Paryżu, dr. Ksawery Gałęzowski, opracował razem z doktorem Knopfem i wydał w języku francuskim poważne dzieło pt. *„L'hygiène de la vue"* (Hygiena wzroku). Praca ta opatrzona 44 rysunkami, wywołuje pochwały specjalistów: odznaczać się ma ona przystępnością w traktowaniu przedmiotu.

Komiczne zdarzenie miało miejsce w tych dniach w Poznaniu. Młoda osoba jakaś zgubiła na ulicy turniurę; z otwartej bramy domu wyskoczył w tejże chwili źróbek, schwycił leżącą na chodniku ozdobę tualetową, z której wyglądało siano i powrócił z przysmakiem do stajni. Poszkodowana śpiesznym krokiem oddaliła się śród homerycznego śmiechu przechodniów, od miejsca katastrofy.

Jedyny pułkownik izraelita, który istniał w armji austro-węgierskiej, Beer, zmarł w piątek w Lublanie.

Propaganda panslawistyczna. Na ewangelickim synodzie, obradującym obecnie w Peszcie, ma być podniesioną kwestja agitacji panslawistycznej. Na posiedzeniu już z dnia 5. bm. powstawano ostro przeciw biskupowi Seberenyi'emu, że udzielił zapomogi z funduszu zaopatrzenia jednemu z głównych agitatorów panslawistycznych. Omawianą będzie także sprawa dwóch duchownych ewangelickich, z których jeden wysłał do Kijowa telegram na znaną uroczystość, a drugi sam się na nią udał.

O Adelinie Patti znajdujemy w świeżo wyszłych w Londynie pamiętnikach impresarja Maplesona następujący epizod, nie przedstawiający w najkorzystniejszem świetle uwielbianej diwy.

„Obowiązałem się płacić jej 1000 funtów za wieczór, lecz pewnego dnia mogłem dać jej tylko 800. Agent jej nie chciał wziąć pieniędzy i oświadczył formalnie, że kontrakt mój z panią Patti, zerwany. Poddałem się konieczności, pocieszając się myślą, że prócz innych dobrych artystów mam 800 funtów w ręku do rozporządzenia. Nie ubiegło dwóch godzin, agent p. Franchi zjawia się napowrót.

„Nie pojmuję — powiada do mnie — jak pan potrafisz sobie skarbić łaski primadon, a szczególniej pani Patti. Nadzwyczajny z pana człowiek i — dodać mogę — szczęśliwy. Pani Patti nie chce zerwać układu z panem, jakby to zrobiła z każdym innym w podobnych warunkach. Daj mi pan te 800f., a przygotuje się ona do wystąpienia na scenę. Kazała mi oświadczyć panu, że przybędzie na czas do teatru, i że będzie zupełnie ubraną w kostjum Violetty, z wyjątkiem tylko trzewików. Zapłacisz jej pan różnicę po otwarciu drzwi, gdy zbierzesz dosyć pieniędzy od publiczności, a jak tylko ją otrzyma, włoży trzewiki i ukaże się na scenie."

Wręczyłem mu tedy owe 800 ft., które dostałem jako subskrypcje z góry. „Winszuję panu pańskiego szczęścia" — rzekł signor Franchi, oddalając się z pieniądzmi w kieszeni. Po otwarciu drzwi teatru odebrałem nową p. Franchi wizytę. Wpłynęło do tego czasu do kasy 160 ft.

Wręczyłem ją łaskawemu memu przyjacielowi, prosząc, by dał ją bez zwłoki usłużnej primadonnie, która otrzymawszy 960, ukończy może, spodziewałem się, swą toaletę, nim odbierze resztę 40 ft. Omyliłem się jednak zupełnie w mojem przypuszczeniu. Z promieniejącą twarzą wrócił p. Franchi za chwilę, by mi oznajmić radosną wiadomość, że pani Patti włożyła jeden trzewik. „Przyślij jej te 40 funt. — dodał — a włoży drugi." Włożyła wreszcie drugi trzewik, lecz nie wpierw, aż dostała 40 ft. Z twarzą rozpromienioną, z dobrodusznym uśmiechem na ustach, diwa ukazała się na scenie, a opera, która już się była zaczęła, odegraną została świetnie do końca."

Krwawa polemika wybuchła w Paryżu pomiędzy modelami rodzaju męskiego. Dnia 24. zm., na pogrzebie znanego malarza i profesora, Gustawa Boulangera, między innemi, uczestniczyła delegacja „modeli". Po skończeniu obrzędu modele podążyli do szynkowni, wszczynając przy kieliszku rozmowę o pracach zmarłego, przyczem zdania co do rodzaju talentu oraz zasług artysty podzieliły się na dwa wręcz przeciwne obozy. Roznamiętnione strony, nie mogąc się wzajemnie przekonać słowami i gestami, porwały za noże. W jednej chwili spór artystyczny zamienił się w uporczywą walkę. Pomimo wmięszania się policji jeden „model" padł, zakłuty nożami, kilku zaś silnie poranionych odwieziono do szpitali. Gawiedź uliczna, na wieść o walkę „o Boulangera", nie zaniedbała krzyczeć: *Vive Boulanger!*

Prawdziwie po parysku.

Policja lwowska a właściwie szef biura bezpieczeństwa zdecydował się wreszcie zaprowadzić stałą inspekcję na placach targowych, a to celem wyłapywanie licznych rzezimieszków którzy z całą czelnością urządzają tam szczególnie w dnie targowe obławy na wieśniaków. Że zarządzenie to było koniecznie potrzebnem najlepszym tego dowodem, iż każdego tygodnia dostaje się w tem sposób choć kilku niebezpiecznych amatorów cudzej własności i to za nim jeszcze zdołali się ze zdobyczą ulotnić. Wczoraj ajenci policyjni aresztowali na placu Strzeleckim trzech znanych i wielokrotnie już karanych złodziejów, którzy mają nadto raz na zawsze zakazany pobyt we Lwowie i zostali przymusowo wydaleni.

Oby tylko inspekcja ta jak najdłużej się utrzymała.

Wyrodek matka. Tekla K., mieszkająca przy ul. Hetmańskiej pod l. 11, przed kilkoma miesiącami owdowiała. Opłakawszy należycie męża zmarłego, w krótkim czasie pocieszyła się i wyszła drugi raz zamąż. Nowy jej małżonek ma jednak troje dzieci, zaś Tekla K. dziewczynkę. Otóż matka obchodzi się ze swem dzieckiem w tak okropny sposób, iż sąsiedzi czuli się spowodowani, dać o tem znać władzy bezpieczeństwa, która wdrożyła też dochodzenie.

Z kongresu literackiego.

Wenecja 2. października.

Dziś dopiero okazało się, jak wybornym gospodarzem domu jest syndyk Wenecji, hr. Tiepolo, potomek dożów i dżentelman skończony... Trzymając się gastronomicznej zasady Brillat-Savarin'a, zastawia on swym gościom dania coraz wytworniejsze i wina coraz wystalsze a tęższe. Wszystko, czegośmy dotąd na bruku (właściwiej byłoby powiedzieć: na marmurach) Wenecji używali, blednie i gaśnie w obec uciech dnia dzisiejszego.

Program zapowiedział: *Gita di piacere alle isole*, a każdy, kto wie, że *gita di piacere* odpowiada francuskiej *partie de plaisir*, jednocześnie zaś zna te fragmenta raju ziemskiego, które się zwą podwysepkami weneckiemi, odgadł od razu, iż rzecz będzie czarująca...

I nie zawiódł się. O godzinie 1. z południa przybywamy na zalaną słońcem *Riva degli Schiavoni* i przecisnąwszy się z biletami do przystani parostatków, wpadamy od razu — w piekło. Cztery wielkie „pyroskafy" dyszą czterema maszynami parowemi; 600, wyraźnie sześćset osób tłoczy się na pokładach, szuka cienia w kajutach, krzyczy, śmieje się, śpiewa. Prawdziwa *furia italiana!* — ale ta rozkoszna, upajająca, do wina szampańskiego podobna, przy której najszaleńsze nawet wybuchy ludzi północy wydają się zimnemi lub — potwornemi.

Festony z kwiatów, liści i małych chorągiewek, zdobią każdy ze statków. Kapela wojskowa w granatowych uniformach i białych kamaszach kręci się z błyszczącemi instrumentami, przerzucana wśród zastępów ogólnych ze statku na statek. Wszyscy pożądają muzyki, ale nikt nie chce, by mu w same uszy trąbiono.

Literaci, meteorolodzy, juryści, deputaci, ministrowie, mięszają się z tłumem ludzi postronnych, gościnnie do wspólnej uczty dopuszczonych, na kształt garści czerwonej fasoli, gotującej się z fasolą białą.

Znajdujemy kilka miejsc wolnych i wygodnych — ale ustępować je musimy kolejno: to czarnym i rudym Wenecjankom, to Angielkom o cerze przeźroczystej, to Hiszpankom, od których dobrze byłoby odgradzać się ekranami, jak od żaru kominka...

Tymczasem statki ruszyły i czterema głębokiemi bruzdami pierś morza krają. Adrjatyk nie kładzie się przed nami równą, jednostajną płaszczyzną. Biegają po nim smugi świetlane i ciemne... plamy go cętki i pręgi brudno-niebieskie, żółte, rdzawe, a miejscami, jak atrament, czarne. Słońce zostawiamy za sobą. Rzuca ono na pożegnanie garście złotych i srebrnych światełek, które padają na wodzie i wraz z nią drżą, wirują, migocą...

Wielkie, chude mewy, na obwisłych skrzydłach ciężko przelatują nad naszemi głowami. W zachodniej stronie widać całe ich stada. Objadają tam pewnie na płytkiej wodzie, przypominające nam, że to *hora canonica*...

Ale *municipio di Venezia* i o tem pamiętał. Na skinienie czyjeś wychodzi z wnętrza armja *camerieri*'ów z tacami, na których złocą się w słońcu kieliszki marsali i wina cypryjskiego i grają tęczą barw jaskrawych wszelkiego rodzaju *rinfreschi*. Tace opróżniają się i znowu napełniają z błyskawiczną szybkością. Te wnętrze statku jest doprawdy zaczarowane...

Nagle kapela, grająca dotąd walce i kadryle, uderza marsza skocznego, przy którym ongi garybaldczycy w czerwonych koszulach biegli w podskokach do ataku. Jednocześnie bucha krzyk kilku tysięcy piersi: — *Evviva il Congresso! Salutamo nostri ospiti! Evviva! Evviva!*...

Z tak wesołych wynurza się kępa świeżej zieloności a dalej bulwark murowany — na bulwarku zaś tłum zbity, z samych niemal dziewcząt urodziwych złożony, wiewający chustkami, rozradowany, upojony, krzyczący...

Potrzeba barw, ocz nadwiślanina rażąca, daje obrazowi ton wesoły, podniecający, który działa, jak łyk mocnego wina.

Statek zatrzymuje się; morze huczy i pryska, fanfary kilku orkiestr grzmią, słońce parzy i oślepia, czerwone chusteczki, żółte spodnice, zielone kaftany migają, mieniąc się, pienią. Wysiadamy wśród piekielnego hałasu, idziemy w głąb wyspy, pomiędzy tłumem, który wita nas z porywającą serdecznością, wyrzuca w górę kapelusze, chustkami różnobarwnemi powiewa, niemal w objęcia chwycić nas pragnie. A zmęczeni tem całym nie ma w sobie nic męczącego, nic pospolitego, nic, coby przypominało odpychające włościańskie brudnego motłochu, który dzisiejsze do morza wezbranego, ale chyba do wezbranej kałuży porównaćby wypadło...

Czy to sen? Jeśli to sen, śnijmy dalej. I tak obudzą nas zbyt prędko...

Wysepka, na której wysiedliśmy, nazywa się Burano. Słynie z wyrobu koronek i... z ładnych dziewcząt. Przekonywamy się niebawem o jednem i drugiem.

Syndyk tutejszy, *signor* Nicolo Garbo, otoczony dygnitarzami miejscowymi, *dai maggiorenti del paese* (któraż piędź ziemi nie ma swych dygnitarzy!) wychodzi na nasze spotkanie. Witamy się z nim serdecznie a krótko, poczem długą procesją idziemy już wprost do budynku, nad którym widnieje napis *Scuola dei merletti* (Szkoła koronkarstwa). O szkole tej mógłbym powiedzieć wiele pouczających rzeczy — przepisawszy je z broszurki, ofiarowanej mi łaskawie przez hrabinę Adrjannę Marcello, główną (po królowej włoskiej) zakładu całego opiekunkę. Odkładam to jednak na później. Teraz zapiszę tylko, że przejrzałem się tam w trzystu parach (okrągłe trzy setki dziewcząt zajmują się w Burano dzierganiem kosztownych pajęczyn) takich cudnych czarnych oczów, że za jedną z nich możnaby oddać wszystkie weneckie koronki i jeszcze zrobić na tem doskonały interes... Obejrzawszy cały zakład, przeszedłszy przez sześć czy siedm izb przestronnych, jasnych, z czysto bielonemi ścianami, wypróbowawszy w pałacach delikatność koronek, których metr po kilka tysięcy franków się ceni, zabieramy się już do powrotu na statki — gdy nowe hasło na miejscu nas zatrzymuje.

Hasło to brzmi: *Alla vigna!* (Do winnicy!) *Contessa* Marcello niespodziankę nam tę sprawia, odsłaniając — z prawdziwie magnacką rozrzutnością — bogatą winnicę swoją na łup sześciuset głodnych żołądków i tyluż rozrzutnych... Co się w winnicy owej działo — nie opiszę. Był to obraz na pół biblijny, na pół klasyczny; przypominał też trochę uczty z epoki Medyceuszów, oraz pohulanki weneckich malarzy z wieku XVI. Wyobraźcie sobie długie, złotem słonecznem przesiane szpalery prawdziwego wina, z których niższego szczepienia zwieszają się olbrzymie grona fioletowe, purpurowe, złote. Wyobraźcie sobie w tych szpalerach tłum ludzi w kapeluszach i bez kapeluszy, w sutannach jezuickich i jasnych surdutach, w błyszczących uniformie włoskiej armji i w czarnych tużurkach dyplomatów z czarnemi wstążeczkami u klapy. Wyobraźcie sobie przepyszne grupy kobiet ładnych, okazałych, rudawych blondynek à la Tycjan i granatowo-włosych, gibkich brunetek à la Siemiradzki. Wyobraźcie sobie to wszystko rozbawione, śmiejące się, obrywające winogrona wprost ze szczepów, rozrumienione upałem, swobodą, uciechą...

W bocznych, odkrytych ulicach zastawiono stoły, do których zbliża się każdy, kto chce, i bierze, co mu się podoba. Na jednym stole szeregi kieliszków i baterje flasz pękatych z marsalą, winem cypryjskiem, winem z Chianti, winem z Canegliano. Nie brak nawet piwa z Gracu. Na innym srebrne tace z filiżankami, a przy nich służba, która na dany znak nalewa gorącą, aromatyczną kawę. Na innym jeszcze stosy pieczywa: bułki, placki, bochny, nie chleba jednak, lecz wybornego ciasta, lekkiego jak puch, smażonego jak... baba wielkanocna, ręką matki upieczona... Kobietom rozdają kwiaty, mężczyznom... uśmiechy...

Towarzysz mój znikł na chwilę, a niebawem powraca, dźwigając w jednej ręce ciężkie grono winne, w drugiej kielich marsali, pod jedną pachą kawał placka, pod drugą nadziane na patyczek figi; kieszenie ma wypchane wielkiemi, jak pięść, brzoskwiniami.

Jedni się objadają; inni dotykają oczyma biało-różowych, odsłoniętych ramion — wzdychając; jeszcze inni utrwalić pragną najdrobniejsze szczegóły obrazu w pamięci, aby mieli na chwile zmroku i chłodu słoneczne wspomnienie.

(D. n.)

Wiktor Gomulicki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Znakomity skrzypek Joachim zawitał ma w ciągu sezonu zimowego do Warszawy, celem przyjęcia udziału w jednym z koncertów symfonicznych, mających odbyć się w teatrze Wielkim.

Sara Bernhardt zjedzie w tym miesiącu ze swem towarzystwem do Wiednia na szereg występów.

Repertoar teatralny. Jutro w poniedziałek przedstawienie składane: 1) „Wyznanie", dramat Sary Bernhardt. 2) „Pan Benet". 3) „Pierwsza miłość", komedja. 4) „Skrzypce czarodziejskie", operetka. We wtorek „Sinobrody", operetka Offenbacha. We środę „Wielkie Bractwo", komedja hr. Fredry. W środę „Don Cezar".

Koncert wzmocnionej dwunastki lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", z współudziałem panny A. S., pana H. M. (fortepian) i pana P. W. (wiolonczela) oraz wieczorek z tańcami, odbędzie się 14. bm. w salach Kasyna w Kałuszu. Czysty dochód przeznaczony na zakupno akcyj Banku ratunkowego w Poznaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Podwyżka taryf dla zboża rosyjskiego.

Wychodzący we Wiedniu „Dziennik rozp. kolejowych" zawiera w ostatnim numerze (z 4. bm.) ogłoszenie kolei Karola Ludwika z 2. bm., według którego z dnia 13. listopada br. traci swoją moc obowiązującą wszystkie przejściowe taryfy specyalne dla zboża, idącego do Brodów i Podwołoczysk ze stacyj kolei Charkowsko-Nikołajewskiej, Ekaterynskiej, Kursk-Kijowskij, Kursk-Charków-Azowskiej, Moskwa-Kurskiej, Fastowskiej i kolei południowo-zachodnich w Rosji. Natomiast wprowadzone zostaną równocześnie taryfy nowe „nieco" podwyższone.

Przegląd polityczny.

* Nadzwyczajne obostrzenie i środki ostrożności podczas pobytu cesarza Wilhelma — piszą z Wiednia do *Czasu* — zostały zarządzone z trzech powodów: cesarz niemiecki nie lubi zgiełku tłumu luźnego, lecz jedynie żołnierski porządek; mały stan oblężenia panujący w Wiedniu przeciwko zamachom anarchistów nakazywał największą baczność; wreszcie należało siłą zbrojną i policyjną tak rozporządzić, żeby wszelką antipaństwową i antidynastyczną manifestację ze strony skrajnych Niemców w zarodzie stłumić. Chorągwie czarno-czerwone-złote zostały zakazane, jako barwa dawna Niemiec rewolucyjnych i Bundestagu, do którego wówczas należała i Austrja, a Prusy były tylko cząstką; więc barwa ta przeciwną jest i niemieckiemu cesarstwu i Austrji dzisiejszej.

* Prace przedwstępne do wykonania ustawy o zabezpieczeniu robotników postępują obecnie — jak donoszą dzienniki urzędowe — szybko. W bieżącym tygodniu ukończono spis przedsiębiorstw podlegających obowiązkowi zabezpieczenia, a w przyszłym tygodniu zbierze się po raz pierwszy w ministerstwie spraw wewnętrznych przyboczna rada asekuracyjna celem przeprowadzenia obrad nad rozporządzeniami wykonawczemi. Na pierwszem zaraz posiedzeniu nastąpi prawdopodobnie ukonstytuowanie biura, wybór prezydenta itd.

* Śledztwo wstępne wykazało już niezbicie, że raptularz Fryderyka III. jest autentyczny; nic nie zmieniono, nic nie dodano, tylko drukując wyjątki, niektóre małe ustępy pominięto.

* Car na Kaukazie bawił tylko jeden dzień. W środę przybył do Ekaterynosławia nad Dnieprem, gdzie zabawi kilka dni na manewrach wojsk odeskiego okręgu.

* Z Berlina donoszą, że Miquel rozwinął następujący program wyborczy partji narodowo-liberalnej: Jednem z najważniejszych zadań jest reforma podatków, przy której należy zwrócić uwagę na ulżenie w opodatkowaniu dochodów średnich i drobnych, a natomiast na większe obciążenie dochodów wysokich, a to za pomocą podatków bezpośrednich. Również ważną jest reforma ordynacji gminnej, przy której należy uwzględnić potrzeby rozmaitych części kraju. Szkoła musi być instytucją państwa; potępienia godnem jest podkopywanie tego jej charakteru. Miquel powitał z radością wiadomość o układzie zawartym przez państwo z pokojowo usposobionym papieżem. Układ bowiem ten usunął rzeczywiste czy domniemane skargi katolików i dał Kościołowi większą wolność działania. We własnym interesie nie będzie Kościół stawiał wygórowanych żądań. Co się tyczy różnic istniejących jeszcze w tym względzie na prowincji, spodziewa on się, że dojdzie się do porozumienia. Połączenie Hanoweru z Prusami jest nieodwołalnym faktem: Kraje te rozłączyć się tylko mogą przez rozpadnięcie się Prus, coby jednak sprowadziło i rozpadnięcie się Niemiec. Jest on przekonany, iż welfijscy polityczni przeciwnicy odepchną samą myśl o tem, i że przestaną się łudzić pod tym względem.

(Telegramy z innych pism.)

Budapeszt 5. października. List biskupa Strosmayera do papieża wywołał wrażenie bardzo przykre. List ten uważają tu za jawne wypowiedzenie wojny rządowi węgierskiemu. W liście tym uderza przedewszystkiem zupełne zanegowanie węgierskiej idei państwowej, bo biskup powołuje się na udzielenie sobie biskupstwa jedynie przez cesarza austrjackiego i wszędzie mówi tylko o cesarzu austrjackim, jakby wychodził z tego stanowiska, że stosunek uległości w obec apostolskiego króla Węgier wcale dla niego nie istnieje. List ten jest nowym zwrotem w tej głośnej sprawie. W tutejszych kołach politycznych panuje przypuszczenie, że Kurja rzymska nie uczyni żadnego kroku przeciw biskupowi. Atoli jest powszechne mniemanie, że ton listu biskupa, bezprzykładnie zaczepny, zmusi do energicznego wystąpienia przeciw wyzywającemu postępkowi biskupa — zupełnie niezależnie od tego, jak zwierzchna władza kościelna sobie postąpi. *(N. R.)*.

Bruksela 4. października. W rozmowie z redaktorem *Independance Belge* zaprzeczył szef gabinetu wiadomościom o żądaniach niemieckich, dotyczących ufortyfikowania linji Mozy. Ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza doniesieniu *Revue Nouvelle*, jakoby miało nastąpić uchylenie neutralności belgijskiej. *(N. fr. Pr.)*.

Belgrad 4. października. Bawiący na urlopie w Stambule poseł Nowakowicz, otrzymał polecenie, by w ciągu 24 godzin powrócił na swoje stanowisko. Głoszą, iż powodem tego zarządzenia były stosunki wiążące Nowakowicza z Piroczanaczem i zachowanie się jego w sprawie rozwodowej. Również Garaszanin wypiera się w *Videlo* wszelkiego udziału w intrygach, łączących się z sprawą królowej. W sferach dworskich głoszą, że Garaszanin popadł w niełaskę. Minister skarbu Nakicz, wyjechał dziś do Wiednia. *(N. fr. Pr.)*.

Paryż 4. października. Biuro cudzoziemców rozpoczyna z dniem 5. bm. czynność swą w prefekturze policji, gdyż wbrew ogólnemu oczekiwaniu, egzekutywa dekretu przeciw cudzoziemcom nie doznała zwłoki. *(Pest. Lloyd)*.

Londyn 5. października. Zwycięztwo odniesione nad Tybetańczykami, którzy się rozproszyli, pozostało bez żadnego moralnego rezultatu, gdyż wojsko angielskie musiało wrócić do Sikkim. Wojska na zimę muszą opuścić Guetony. Tybetańczycy oznajmili, że zima jest ich niezwyciężonym sprzymierzeńcem, że do wiosny Anglicy wyginą. Siła regularna Tybetańczyków wynosi 10.000. W ostatniem starciu zginęło ich 1000. Anglicy zdobyli i zniszczyli kilka bastjonów i dział. Rząd indyjski nie wie co począć, gdyż Tybetańczycy stanowczo przyjęli tę taktykę, że w otwartem polu bić się nie będą, tylko napadać z zasadzek i w razie posuwania się Anglików zajmować im tyły przez góry. Zimy tamtejszej ani indyjskie, ani angielskie wojsko nie zniesie. Kampanja musi być długoletnia, bardzo krwawa i niezmiernie kosztowna. Chiny potajemnie pomagają Tybetowi. *(Czas)*.

Paryż 5. października. Jest niezawodnem, że jeżeli senat zgodzi się na zwołanie rewizyjnej konstytuanty, zamieni się ona na nieograniczony konwent, który ogarnie całą władzę i panami sytuacji będą „niezadowoleni." około których grupować się będą wszelkie ambicje. Zupełny przewrot, a nawet krwawe rozruchy są bardzo prawdopodobne, gdyż anarchiści niemniej ze sposobności będą korzystać. W każdym razie czeka Francję nowa epoka „mętnej wody" tak, że w sprawach międzynarodowych, zewnętrznych Francja co najmniej cały rok jeszcze zgoła liczoną nie będzie. Prowokacyjna wojna jest atoli wykluczoną, nie dla tego, żeby żądza odwetu osłabła, ale że lud nikomu, żadnemu przewodnictwu nie ufa. Powszechnem jest hasło: skoro już sam rząd uznał potrzebę rewizji — od tej chwili rzeczpospolita w dotychczasowej formie przestała istnieć. Telegrafistów 80 oddalono za strejk.

Organa stronnictwa niezadowolonych oznajmiają: Hasło „niech żyje Boulanger" nie może znaczyć, ani „niech żyje Filip VIII", ani „niech żyje Napoleon V." Izby z roku 1885 wykazały całą bezsilność trzech zwalczających się nawzajem rządów, parlamentarnej republiki, monarchji i cesarstwa; chcemy zatem z czemś innem zrobić próbę. *(Czas)*

Wiedeń 6. października. Dotychczas nie poczyniono żadnych przygotowań celem objęcia ruchu kolei zachodniej węgierskiej i galicyjsko-węgierskiej przez państwo; wszelkie inne doniesienia są bezpodstawne. *(G. L.)*

Berlin 6. października. Na sejmiku relacyjnym w Ascherslebem powiedział między innemi hrabia Douglars w swojem poselskiem sprawozdaniu, że cesarz Wilhelm chce tylko wielkości Niemiec i zachowania monarchicznej zasady i że niesłusznie przypisują mu zamiar identyfikowania się z którem-kolwiek stronnictwem. *(G. L.)*.

Rzym 6. października. Zapewniają, że cesarz niemiecki 12. października przed południem odwiedzi papieża, a po południu zwidzi watykańskie muzea i wejdzie może na kopułę kościoła św. Piotra. *(G. L.)*.

Ateny 6. października. Austro-węgierskie poselstwo oficjalnie zawiadomiło rząd grecki, że cesarzowa Elżbieta przepędzi zimę na wyspie Korfu. *(G. L.)*.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 6. października. Po wniosku Verganiego w Sejmie referował Weitlof o wyborze niemieckiego narodowca Goegla w Krems, a wnosząc agnoskowanie wyboru skorzystał ze sposobności, by dać cięgi Possingerowi za chorągiew niemiecko-narodową. Czarno-czerwono złota chorągiew — rzekł Weitlof — stanowi idealne znamię Niemców w Austrji, jest symbolem kulturnej i literackiej łączności wszystkich Niemców. Mowa Weitlofa była jakby dosłownym przekładem używanych przez Ziwnego frazesów o kulturnej łączności wszystkich Słowian.

Wiedeń 6. października. Bardzo zajmują się okolicznością, że Tisza otrzymał order, a Taaffe nie. Fakt ten wywołał szczególniej w kołach rządowych jak największe rozgoryczenie, bo przypuszczają, iż cesarz Wilhelm nie uczynił tego bez namysłu, i mógł dla uniknięcia hałasu, nie dać orderu żadnemu z ministrów prezydentów. Postępując zaś w ten sposób, zapuścił się cesarz Wilhelm w krytykę wewnętrznej polityki austrjackiej.

Między Teutonami zapanowała wielka radość wskutek tego zdarzenia.

Rozeszła się z tegoż powodu pogłoska, że niektóre czeskie i polskie(?) miasta dla zamanifestowania swoich zapatrywań w obec takiego postąpienia cesarza Wilhelma, postanowiły nadać Taaffemu obywatelstwa honorowe.

Wiedeń 6. października. Herbert Bismark jedzie dziś do Buda-Pesztu. Cesarz Wilhelm opuszcza Austrję dnia 10. tm. udając się do Rzymu.

Wiedeń 6. października. Arc. Rudolf będzie na polowaniu w Styrji tylko jeden dzień, poczem z ks. Walji uda się z Goergyeny na polowanie na niedźwiedzie.

Wiedeń 5. października. Dziennik rozporządzeń kolejowych donosi, że od 13. listopada nastąpi na kolei Karola Ludwika podwyższenie taryf dla zboża transportowego z Rosji do Brodów i Podwołoczysk.

Praga 6. października. Przy rozprawie budżetowej uderzył Vassaty gwałtownie na marszałka z powodu, że tenże nie uznał mandatów nieobecnych w izbie niemieckich posłów za zgasłe.

Herold polemizując z Thunem, żąda koronacji i przywrócenia Czechom dawnego prawa państwowego i nadmienia, że chociaż Czesi są teroryzowani w powiatach, gdzie jest większość Niemców, to przecież pomiędzy ludami Austrji są oni prawdziwymi i lojalnymi przedstawicielami austrjackiej idey państwowej.

Berlin 6. października. *Nordd. Allg. Ztg.* podnosi, że wypowiedziane przez cesarzów Austrji i Niemiec toasty na koleżeństwo obu armji są najpewniejszą rękojmią pokoju.

Berlin 6. października. Profesor Meyer, przyjaciel Geffckena, występuje w kolońskiej gazecie, w obronie tegoż przeciw czynionym mu zarzutom, jakoby był wrogiem państwa.

Petersburg 6. października. *Mosk. Wiedom.* donoszą, że z końcem października zbierze się w Sofji zgromadzenie ludowe i ogłosi niezawisłość Bułgarji, co będzie ostatnim, rozpaczliwym krokiem ks. Koburga.

Rzym 6. października. Cesarz Wilhelm odwidzi papieża 12. t. m. Niektórzy żywią nadzieję, że cesarzowi uda się doprowadzić do porozumienia między Watykanem i kwirynałem.

Wiedeń 5. października. Giełda wieczorna: Kredyty 308, węg. złota renta 98·85.

Wiedeń 6. października. Cesarz Franciszek Józef rozdał pomiędzy orszak cesarza niemieckiego liczne dekoracje.

Wiedeń 6. października. *Corr. de l'Est* donosi, że w Alzacji i Lotaryngji przedsięwzięte zostały liczne aresztowania z powodu zdrady stanu.

Wiedeń 6. października. Dzienniki opozycyjne twierdzą, że stanowisko Taaffego jest silnie zachwiane skutkiem zachowania się w obec niego cesarza Wilhelma.

Wiadomość ta sama przez się nader podejrzanej wartości przedstawia się jako prosty wymysł w obec informacyj, jakie otrzymałem od pewnej osobistości znającej dokładnie zapatrywania sfer miarodawczych. Zapewniono mię, że stanowisko Taaffego objawem tym zapatrywań cesarza Wilhelma wcale nie zostało zachwiane. Sfery dworskie oddzielają ściśle politykę zewnętrzną od polityki wewnętrznej, a co do tej ostatniej kierunek reprezentowany przez hr. Taaffego, ma za sobą całe uznanie cesarza Franciszka Józefa.

W kołach niemiecko-pruskich obiega pogłoska, jakoby fakt pominięcia hr. Taaffego stał w ścisłym związku z podróżą cesarza Wilhelma do Petersburga i był wynikiem wpływów sfer tamtejszych.

Inni znów twierdzą, że dominujące (?) stanowisko Polaków w Austro-Węgrzech miało tu swój wpływ.

Pogłoski te jednak są, jak się zdaje, zwykłą sezonową kombinacją dziennikarską.

Wiedeń 6. października. Według obiegających pogłosek ma niedzielna *Wiener Ztg.* ogłosić patent zwołujący radę państwa na koniec października.

Wiedeń 6. października. Król Milan przybędzie tu w tych dniach na dłuższy pobyt.

Buda-Peszt 6. października. Rząd przedłoży sejmowi projekt wykupna regaljów na Węgrzech.

Buda-Peszt 6. października. Dziś przybył tu hr. Herbert Bismark. Na dworcu oczekiwali go dygnitarze ministerjalni.

Zagrzeb 6. października. Opozycyjne koła tutejsze oświadczają, że ogłoszony list biskupa Strossmayera do papieża jest fałszywy. *Obzor* ogłasza go jednak bez komentarza.

Muersteg 6. października. Zapowiedziane na dziś polowanie na gemzy, zostało odwołane z powodu, że w górach spadły już śniegi.

Berlin 6. października. *Köln. Ztg.* dowiaduje się, że car i cesarz Wilhelm przybędą w listopadzie do Kopenhagi, ażeby wziąć udział w jubileuszu króla duńskiego. Podróży tej przypisują wysokie znaczenie polityczne.

Na zjeździe tym, cesarz Wilhelm wyrozumiawszy *ultimata* dworu wiedeńskiego i rzymskiego, ma postawić stanowcze wnioski co do załatwienia kwestji bułgarskiej.

Berlin 6. października. Do dzienników tutejszych donoszą o podejrzanych ruchach wojsk rosyjskich ku granicom.

Berlin 6. października. Geffckenowi wytoczono także cywilny proces o samowolne ogłoszenie pamiętnika wbrew woli spadkobierców cesarza Fryderyka. Sądzą również, że broszurę dr. Mackenziego będzie można skonfiskować na tej samej podstawie, jeżeli zawierać będzie facsimilia cesarza Fryderyka, bo jedynie spadkobiercy, a więc cesarz Wilhelm, mogą zezwolić na przedrukowanie pism zmarłego monarchy jakiegokolwiek rodzaju.

Wiedeń 6. października. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·15, na wiosnę 8·94.

Podziękowanie.

Serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim, którzy brali udział w ostatniej przysłudze oddanej śp. memu mężowi Wiktorowi Aroniemu. — W szczególności zaś składam dzięki Przewielebnemu Ks. Józefowi Sylwestrowi, Proboszczowi kościoła św. Marji Magdaleny, Wielebnemu Ks. Stanisławowi Adamczykowi, Wikarjuszowi kościoła św. Anny, Wielebnemu Ks. Janowi dr. Wilkickiemu, Wikarjuszowi archikatedralnemu i Wielebnemu Ks. Władysławowi Gryzieckiemu, Kapelanowi Inwalidów za ich bezinteresowne odprawienie pogrzebu; również dzięki Wam panowie Koledzy, Dziatwo szkolna i Szanowna P. T. Publiczności, którzyście licznem zebraniem się dali dowód prawdziwego żalu i współczucia. — Niech Bóg Wam to nagrodzi!

Helena Aroniowa
wdowa po śp. Wiktorze Aronim, nauczycielu szkoły kolei Karola Ludwika.

Lwów, z Izby handlowej
dnia 6. października 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	207 —	210 50
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	217 50	221 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	102 90	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	93 —	94 —
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	101 10	102 10
„ „ „ 4-proc. w. a.	94 10	95 10
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	101 10	102 10
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 25	92 50
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	94 75	95 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	90 —	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	— —	57 50
„ „ „ „ 2½% „ „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 -	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	91 35	92 35
Losy.		
Miasta Krakowa	23 25	24 50
„ Stanisławowa	33 —	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 70	5 80
Dukat cesarski	5 72	5 82
Napoleondor	9 57	9 67
Półimperjał	9 89	10 —
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 29	1 31
100 marek niemieckich	59 15	60 15

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górni[illegible]	42 70	44 60
„ węgierskie banku kredytowego	300 50	302 50
„ Banku anglo-austrjackiego	111 50	112 75
„ Unionbanku	211 50	212 —
„ kolei Karola Ludwika	207 —	208 50
„ kolei północnej	246 50	246 50
„ kolei południowej (Lombardy)	107 —	108 —
„ Tramwaju	182 —	182 —
„ kolei państwowej	251 50	253 25
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	218 —	219 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	160 50	160 —
Losy komunalne wiedeńskie	140 50	141 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	102 —	106 25
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	196 50	198 —
Losy regulacji Cisy	124 —	124 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	225 50	226 50
Renta węgierska złota 4-proc.	99 72	100 —
Akcje Bankvereinu	99 —	99 50
Rosyjski rubel papierowy	1 29	1 30
Renta węgierska papier wa	130 50	130 —
Akcje kredytowe	308 —	308 80
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	9 59
Berlin, dnia 6 października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	218 70	219 75
Akcje austrjackie kredytowe	161 25	161 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	168 —	168 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	46 —	46 25
Rosyjska pożyczka wschodnia	68 70	64 —

Pociągi kolejowe
ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
Z Czerniowiec	8·00		6·40	11·06
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
Do Czerniowiec	9·20		9·50	10·08
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Zwardonia		8.10		
Do Stryja, Zagórza i Ławocznego		[illegible]		
Do Bełzca [Tomaszowa]				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·2[illegible]	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	[illegible]	5·05	12·4

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża
z dnia 6. października 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7 —— 7·30	6 80 —7·10	6 70 —7·—	6·85—7·40
Żyto	5 — 5 60	5·—— 5 30	5·— 5 20	4 70—5·15
Jęczmień	5·——7·—	5 —— 6 80	5·—— 6·70	5 ——6 75
Owies	5 60 - 6·—	5 30—5·80	5·25—5·70	5 ——5 50
Groch	4·50—10 5	5 50 10·—	5·10—9·—	4·40—9·—
Wyka	4·50 —5·—	4·30 – 4 75	4 50—5·10	4·10 - 4·80
Rzepak	10·50 11·—	10·—12 —	10·—11·85	10·—11·15
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Koniez czer.	40 45·—	40 —44·—	38 - 44	35 – 43
Koniez biała	40 - 48 -	40 – 47 —	39 – 4[illegible] —	31 · 35
Konicz. szw.	— —	— —	— —	— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 40 do 100 — — poszukiwany

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 31·— do 31 50

Usposobienie spokojniejsze, gdyż kupcy porozumieli się, ażeby parę dni po targu zbożowym nic nie kupować.

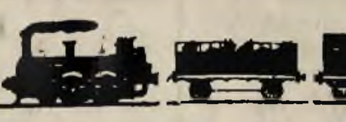
KONKURS.

Przy Wydziale Rady powiatowej w Złoczowie opróżniona jest posada prowizorycznego urzędnika technicznego z płacą miesięczną 60 złr., dyetami 1 złr. i kilometrowem po 12 ct. od 1. stycznia 1889. Kandydaci ubiegający się o tę posadę, zechcą wnieść podania do Wydziału powiatowego najdalej do 30. października 1888 i załączyć dowody odbytych studjów technicznych, praktycznego uzdolnienia (szczególnie znajomości budowy i administracji dróg), tudzież poświadczenia wieku i dotychczasowego zatrudnienia. 2827

Wydział powiatowy w Złoczowie.

FOLWARK

w pięknem położeniu, obejmujący 100 i kilka morgów ziemi obok folwarku, z budynkami murowanymi, domem mieszkalnym jednopiętrowym, o 4 pokojach na górze i kuchni, z inwentarzem martwym i żywym, z ogrodem kilkumorgowym tak owocowym jak i warzywnym, o dwie godzin drogi od stacji kolejowej a pół mili od poczty — jest zaraz do sprzedania tak z inwentarzem, jak i bez, wraz z tegoroczną krestencją. Kompletny ekwipaż parokonny. Bliższych szczegółów udzieli W. p. Werchracki, właściciel magazynu obuwia, ulica Szajnochy we Lwowie. 2816



Kolej żelazna Lwów-Bełzec (Tomaszów).

L. 781. 2843

Rozdanie robót
przy budowie stacji „Lwów-Kleparów”.

Do wniesienia ofert potrzebne postanowienia o wykonaniu robót przy wybudować się mającej stacji **„Lwów - Kleparów“** t. j. formularze ofert, ogólne warunki i przepisy, opis budowy, wymiary, plany itp. złożone są do oglądnięcia oferentów w Centralnem biórze w Wiedniu w dz. I. przy ulicy Elżbiety l. 9 i w kierownictwie budowy we Lwowie, przy ulicy Kilińskiego l. 2.

Załączniki drukowane nabyć można również w wyżwymienionych miejscach za złożeniem należytości 1 złr. za każdy kompletny egzemplarz.

Dotyczące oferty należy wnieść opieczętowane lub też przesłać pocztą najpóźniej do dnia 16. Października b. r. do godziny 12. w południe w biórze kolei Lwów-Bełzec (Tomaszów) w Wiedniu dz. I. przy ulicy Elżbiety l. 9.

Zwraca się przy tem wyraźnie uwagę, że tylko ci oferenci na uwzględnienie przy rozdaniu robót liczyć mogą, którzy w sposób wykluczający wszelką wątpliwość wykażą finansową i techniczną zdolność do przeprowadzenia podjętego zadania.

W Wiedniu, 3. Października 1888.

(Przedruk nie będzie płacony). **Rada zawiadowcza.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowñicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.